

Był w AK, pamięta sierpień 1944

Agnieszka Kasperska

a.kasperska@kurierlubelski.pl

Stanisław Szpikowski miał w dniu wyzwolenia Lublina 17 lat. Chciał wykorzystać ostatnie dni wojny i ruszyć na nią.

- Chciałem się bić z Niemcami. Razem z kolegami poszedłem do punktu rekrutacyjnego AK przy ul. Skłodowskiej - opowiada Szpikowski. - Powiedzieli nam tam, że jak zdobędziemy broń to nas przyjmą.

Nastolatkiem szukali karabinów w piwnicach budynku przy ulicy Spokojnej (dziś mieści się tam Urząd Marszałkowski). Drogę oświetlali świeczkami.

- Mieliśmy szczęście, bo znaleźliśmy tam skład broni i uzbroiliśmy się w karabiny, hełmy, ładownice. Od razu zrobiliśmy sobie biało-czerwone opaski AK na ramionach i na hełmach - mówi pan Stanisław.

Dziesięcioosobowy oddział, w którym znalazł się nasz Czytelnik, skierowano do ochrony dworca PKP. Przez pierwsze dni sierpnia chłopcy byli tam bez przerwy. - Nie było żadnej kuchni, nie było żywienia.

Dowódca oddziału pozwalał wyskakiwać do domu, żeby się troszkę pożywić i przynieść coś do jedzenia innym - wspomina Szpikowski w relacji dla Ośrodka Brama Grodzka Teatr NN. - Jako ochrona zawsze byliśmy na peronie. Taką wartę pełniliśmy do momentu, aż przyszedł nasz dowódca i powiedział, że już NKWD do Lublina zjechało i że aresztują AK-owców.

Chłopcy rozdzielili się. Szpikowski z kolegą pojechali do jednej z podlubelskich wsi. Przez blisko miesiąc ukrywał się u jego krewnych. Na początku września nastolatek wrócił do domu. Niemal natychmiast został aresztowany i zanim przyszło ułaskawienie, przesiedział trzy miesiące w więzieniu na lubelskim Zamku. - Było strasznie, ale i śmiesznie. Zabrano nas raz do odgruzowywania rogu ul. Wieniawskiej. Idąc śpiewaliśmy AK-owskie piosenki. Oni nas pod karabinami prowadzą, a my śpiewamy. Ludzie zatrzymują się, patrzą. To pierwszy i ostatni raz, jak nas wyprowadzili na roboty - śmieje się Szpikowski.